

DZIENNIK ŚLĄSKI

Przez lud — dla ludu!

Kosztuje na pocztę kwartalnie 1 m. 60 fen., z odnośzeniem przez listonosza 2 m. (Zeitungspreisliste D); u agentów i kolporterów z odnośz. do domu 1 m. 90 fen., na miesiąc 65 fen., na tydzień 15 fen.

Telefon nr. 1020

Redakcja i ekspedycja znajduje się w Bytomiu przy ul. Równoległej (Parallelstrasse) nr. 13. — Od ogłoszeń za 6-cio-ładowy wiersz 15 fen., od reklamy wiersz 40 fen.

Przy sądowym dochodzeniu naszych pretensyj za ogłoszenia przy konkursach, akordach i t. d. wszelkie rabaty upadają.

Rok IX.

Bytom G.-S., poniedziałek 5-go listopada 1906.

Nr. 254.

Wiec

w sprawie religijnego wychowania działu polskiej

zwołany na wtorek, dnia 6-go listopada 1906 o godzinie 2 na sali „Reichshalle“ w Katowicach

się nie

odbędzie.

Komitę księży zwołujących wiec z wyższego rozkazu cofnął zaproszenie i rozwiązał się.

W tej chwili krótko tylko o tem donosimy z ogromnym żalem i bólem serca.

Dodajemy, że zakaz wydany księżom pochodzi od J. E. ks. kardynała Koppa, który widocznie uważa, że wieca w obronie religijnego wychowania dzieci polskich księży nie powinni zwoływać w obecnych czasach.

Prawda jest, że duchowieństwo wypowiedziało swoje zdanie już kilkakrotnie i wysyłało petycje. To samo uczynił lud polski katolicki.

Ale właśnie w obecnych czasach lud polski pragnie gorąco, aby księży jego stanęli na czele, kiedy chodzi mu o to, aby ponownie odezwać się głośno o nieprzedawnione i nieprzedawniające się prawo, orzec Boga mu dane.

I w takiej chwili, kiedy księży i lud zabierają się do ponownej obrony swojego prawa, książe-biskup wrocławski wydaje zakaz do księży?

Kto to zdoła zrozumieć?

W tej chwili nadzwyczaj poważnej powtarzamy tylko, że wszystek lud polski i katolicki w diecezji wrocławskiej, że cały naród odczuwa głęboki żal i niezmierny ból serca z powodu takiego zakazu biskupiego.

Wiec w obronie polskiej nauki religii w szkole odbędzie się później, lud polski musi zabrać głos, chociaż bez księży.

Polacy a państwo.

Omawiając głosy polskich gazet górnośląskich i stanowisko przez nie zajęte wobec ostatniego zjazdu centrowców w Nysie, pisze gliwicka „Volks-

stimme“, że polskie gazety piszą tylko o prawach Polaków a zaniedbują przypominać obowiązki, jakie ludność ma wobec państwa. Gazeta ta przyznaje, że polityka antypolska jest przewrotna, że Polakom pod wieloma względami krzywda się dzieje. Ale — dodaje — krzywda ta nie zwalnia ich od obowiązków, jakie należy wypełniać wobec państwa i w agitacji winny być granice, jakie one poddanym nakreślają. Również oskarża nas ta gazeta, że wyzyskujemy katolicyzm i Kościół jako środek do celu. A celem tym jest wyrobienie niezdrowego i niekatolickiego nacyonalizmu.

Na to odpowiadamy: W konstytucyjnych państwach nie ma poddanych — są tylko obywatele. Nie można więc mówić o obowiązkach poddanych, tylko o obowiązkach obywateli względem państwa. Te obowiązki obywateli wypełniają Polacy jaknajścisłej. Nie ma zatem żadnego powodu obowiązków te przypominać i do wypełnienia zachęcać. Tam, gdzie obowiązki te przypominać należy: np. przy sprawach wyborczych prasa polska to czyni. Również wypełnia prasa polska dalszy obowiązek, a mianowicie odkrywa braki i niedomogania państwa i pracuje z poświęceniem wielkiem, celem uchylenia i leczenia ich.

Co do zarzutu, że gazety polskie wyzyskują religię i Kościół do celów politycznych, to odpieramy go tak głośno, jak go „Volksstimme“ podnosi. Właśnie my rozdzielamy bardzo ściśle sprawy czysto religijne od spraw politycznych. Natomiast nie dzieje się tak zawsze po stronie centrowej.

Również niesłusznym jest zarzut, że chcemy wytworzyć ciasny nacyonalizm polski. Nacyonalizm niemiecki uprawiają hakatyści i wszech Niemcy. Zwalczamy ten nacyonalizm jako szkodliwy i niechrześcijański. Również zwalczalibyśmy nacyonalizm polski, stojący jak każdy nacyonalizm ciasnotą umysłu, skażeniem i oschłością serca. Musielibyśmy go zwalczać — gdyby istniał, ze względów tak moralnych jak praktycznych. Jakże więc mielibyśmy go chcieć wytwarzać! Nacyonalizm jest chorobą, jest spaceniem uczucia dobrego: miłości rzeczy swoich, patriotyzmu. Nic on jeszcze dobrego nie stworzył. Toć i hakatyzm nie przyniósł Niemcom korzyści tylko szkody. Również i nam zaszkodziłby hakatyzm polski.

A teraz określmy nasz stosunek do państwa, w którym z dopuszczenia Bożego żyć nam wypadło. Wobec państwa stoimy na stanowisku chrześcijańskim. Oddajemy cesarzowi — co cesarskiego. Stawiamy rekruta, płacimy podatki i wypełniamy to, co z konstytucji tegoż państwa wynika. Nikt nam nie powiedzie, że tego nie czynimy. Owszem, my bardziej jesteśmy konstytucyjnym żywiołem niż sam rząd pruski, gdyż bronimy tej konstytucji przed naginaniem do celów antypaństwowych. Jako antypaństwowe zaś uważamy wszystkie cele, które nie dają się pogodzić z zasadą sprawiedliwości i konstytucji, która powiada, że obywatele państwa wszyscy są równi. A zatem walczymy z wszelkimi rozporządzeniami krzywdzącymi i ustawami wyjątkowymi, obojętnie przeciwko komu się zwracają, gdyż uznajemy za najwyższą zasadę, gwarantującą wielkość i trwałość państw: sprawiedliwość, która jest fundamentem tronów.

„Volksstimme“ powiada, że chociaż państwo jest niesprawiedliwe, nie wolno przeciw niemu występować. Upatruje ta gazeta w państwie coś Boskiego, nietykalnego, świętości, przed którą należy leżeć na brzuchu. To nie jest stanowisko godne chrześcijanina, katolika, tak mogli myśleć i czuć poganie, którzy kadzidła palili cesarzom i cześć boską im oddawali. Katolik inaczej musi rozumować. Cóż to jest państwo? Państwo jest gromadą ludzi, żyjących pod wspólnymi prawami i do wspólnego dążących celu. Celem państw chrześcijańskich winno być uszczęśliwienie obywateli i zapewnienie im jaknajwszechstronniejszego rozwoju w wszelkich dziedzinach moralnego i materialnego życia, aby

tem łatwiej osiągnąć mogli wieczny cel, jaki Bóg ludziorz wyznaczył. Państwo zatem winno uzupełniać i dopomagać pracy Kościoła.

Tak rozumiejąc cel chrześcijańskiego państwa, musi katolik wszystko to, co obywatele zbliża do tego celu — popierać; wszystko, co ich odeń oddala — zwalczać. Sprawiedliwość zatem popierać będzie katolik, niesprawiedliwość musi zwalczać, inaczej byłby jako ten ciemny poganin, palący kadzidła bożkom.

Tą walką żadnej szkody państwu wyrządzić nie można. Owszem, wyrządza mu się dobrodziejstwo, ponieważ popycha się naprzód sprawę sprawiedliwości. Co innego byłoby, gdyby ktoś z egoistycznych pobudek chciał w państwie psuć to, co jest rzeczywiście dobrem. Dobrem np. jest w Prusach zabezpieczenie robotników na starość, system kas chorych. Ktoby to psuł i niszczył zamiast naprawiać — ten byłby nie tylko wrogiem państwa, ale wrogiem sprawiedliwości. Tego też żadna polska gazeta nie czyni.

Nie możemy tu zbyt się rozszerzać nad tą sprawą. Każdy zrozumie, co powiedzieć chcieliśmy. Każdy rozsądny przyzna, że celem naszej pracy jest uszczęśliwić ludność, a nie druzgotać gmach państwowy. Jeżeli przy tej pracy oberwie się tu i owdzie państwu — to nie odnosi się to do państwa — jako takiego — tylko do zła, które ono niesie. Zło musi być zniszczone, choćby ono miało być jednym z głównych filarów danego państwa, ponieważ celem ludzkości nie jest państwo, lecz uporządkowane wedle woli Bożej szczęście wszystkich obywateli świata.

Państwo — to my — obywatele! Dla nas ono jest i nam ma służyć. I jeżeli tak ma być, musi być takie, jak chce prawo Boże, a tem jest sprawiedliwość wobec każdego poszczególnego człowieka na ziemi.

Takie jest nasze zdanie, taki nasz stosunek do państwa.

Zresztą niech „Volksstimme“ pozostawi tę sprawę prokuratorowi. On najlepiej pamięta o tem, aby się państwu krzywda nie stała.

Po co te denuncjacje?

Wiadomości ze świata.

POLSKA

(pod panowaniem pruskim.)

— (Strejk szkolny) wzmaga się z dniem każdym. Niedawno temu donoszono, że strejkuje 20 tysięcy dzieci, w kilka dni liczba ta podwoiła się. Obecnie obliczają gazety polskie, że ogólna liczba wszystkich strejkujących dzieci w Poznańskim, Prusach Królewskich, Warmii i Śląsku wynosi: 70 tysięcy głów.

Mimo to hakatystyczne gazety a nawet rządowe są zdania, że strejk wywołali agitatorzy. Jestto najoczywistsze kłamstwo i mydlenie oczu.

— („Germania“) lubo występuje za polską nauką religii, zo zresztą do całej prasy centrowej się odnosi, nie pochwała strejku szkolnego i także sądzi, że to robota agitatorów. Nie dziwimy się tej gazecie, że gani strejk szkolny. Nie odczuwa ona — jako gazeta niemiecka — tak żywo krzywdy naszej, dlatego nie umie zrozumieć strejku. Dziwimy się tylko, że i ona upatruje w tym ruchu dzieło agitatorów. Niemcy wogóle nie rozumieją ruchów żywiołowych. A takim jest obecny strejk. Jeżeli jednak „Germania“ i wogóle centrowcy szczerze pragną w interesie Kościoła i wiary, bo o te interesa obecnie głównie chodzi, aby nauka religii w szkołach odbywała się w języku ojczystym, błogosławić powinna ten strejk. Bez niego bowiem nie dostaliby się ta sprawa wcale na porządek dzienny. Wiadomo przecież, że rząd wszelkie petycje i prośby odrzucał jednym słowem: „Wir sind nicht in der

Lage". Okoliczność jednak, że pisma centrowe nieprzychylnie zajmują wobec strejku szkolnego stanowisko, pokazuje, że i szczerść ich w żądaniu polskiej nauki religii nie zbyt jest wielką. My pragniemy widzieć u centrowców zasady i nieustraszone dążenie w kierunku sprawiedliwości; czynów potrzeba! W słowa wymowa centrowa zawsze opływała, czynów atoli nie było. To wykopało centrowcom grób na Śląsku. Tęchórzliwe ich stanowisko wobec strejku szkolnego znowu odkrywa dwulicowość polityki centrowej.

— („Amtssprachengesetz“.) „Przyjaciele“ nasi hakatyści z „Schles. Ztg.“ na czele domagają się wydania t. zw. „Amtssprachengesetz“ t. j. ustawy, według której językiem, używanym w życiu urzędowym, szkolnym i publicznym (na wiecach n. p.) byłby język niemiecki. Żądania te podnoszone bywają z coraz większą bezwstydnoscia. „Vossische Ztg.“ pisze, że ustawa taka bardzo jest potrzebna i nadmienią, że każdy winien być karany, ktoby się tej ustawie sprzeciwiał.

My radzimy, aby Polakom zupełnie zakazano mówić po polsku. Najlepiej poucinać im języki — wtedy tylko mogli mówić na migi, ale i to mogłoby z czasem stać się niebezpiecznym dla Prus.

— („Samobójstwo Prus“.) Niektóre gazety niemieckie radzą, aby, celem złamania strejku szkolnego, wogóle nie udzielać religii w szkołach. Na to powiada półurzędowa „Köln. Ztg.“, że byłoby to słabością rządu wobec Polaków, a słabość rządu w tej walce byłaby samobójstwem dla Prus i Niemiec. W walce tej pruskie ministerstwo oświaty samo utrzymać się nie może. Wspierać je powinien cały naród niemiecki oraz wszelkie władze państwowe, aby wszystkie środki potęgi państwowej użyte być mogły.

Słyszał już kto coś więcej przesadnego? coś więcej wstrętnego? Azali takie słabe by miały być te Niemcy potężne, że sprawiedliwość wyrządzona dzieciom polskim aktem samobójczym dla nich by być miała? Takie one słabe, że przeciwko dzieciom całym aparatem państwowym bronić się muszą? Cóż tedy stałoby się z tą dumną potęgą niemiecką, gdyby np. któreś z państw ościennych siłą zbrojną wkroczyło w granice niemieckie?

Jak o wojnie mowa, tedy ci sami hakatyści potraszają pięście — „Schles. Ztg.“ — i wołają: Sie sollen nur kommen! Ale gdy chodzi o walkę z matkami dziećmi, wtedy mającą o „samobójstwach“ — Faryzeusze!

— (Stanisław Koźmian), stary i wytrawny polityk, słynny autor książki o Bismarcku, konserwatysta i zwolennik idei państwowej, ogłosił w zachowawczym „Czasie“ krakowskim artykuł, który może być uważany za otwarty list do kanclerza księcia Bülowa. W artykule tym wykazuje Stanisław Koźmian prawdziwe źródła tego strejku, którymi są rozporządzenia władzy, wywołujące zatarg pomiędzy sumieniem a treścią rozkazu. To samo i my bezustannie powtarzamy.

WIELKI LOS.

Tłómaczenie z francuzkiego.

— Co! to straszdyło? — zawołała zgorszona dziewczynka, — nigdy coś podobnego nie przedstawiało Matki Najświętszej! Jak mogłeś się tak omylić, ojczule! czy widziałeś kiedy Matkę Zbawiciela w papilotach i naszyjniku?

— Alboż to ja uważam na podobne drobnostki? — tłómaczył się Lereverend, — podobala się mi twarz i basta!

Popiersie sprofanowane przedstawiało poezję z wieńcem laurowym na głowie, a nic anielskiego nie przebijało w twarzy.

Pomimo szczegółowego przeszukania zamku żadnej świętości nie znaleźli nowi właściciele. Palmira była w rozpacz, a odźwierna, która przyszła w tej chwili, zauważyła smutek panienki i nie mogła oprzeć się słowom:

— Ach! panienko, gdybym w jej wieku została przeniesiona, jak panna, do pięknego pałacu, zdawałoby mi się, że jestem pogrążona we śnie czarującym, i nic więcej nie żądałabym od Boga.

Pani des Ramiers nie podobala się ta uwaga. A więc odźwierna przypuszcza, że Palmira nie urodziła się w warunkach, ażeby spoczywać pod złoceniem kotarami!

— Moja córka niezadowolona z tego, że znaleźć nie może, czego szuka i co zwykle znajduje w przybytkach katolickich. Nie widzę tutaj ani krzyża, ani nawet obrazka świętego, — rzekła niechętnie dawna Louison.

— Co też pani mówi! wszystko ma swoje miejsce, a świętości wszelkie są w kościele, niech państwo idą do kaplicy, a znajdziecie tam więcej obrazów i krzyży, niż potrzeba.

— A czy jest kaplica w zamku? — zawołała z radością Palmira.

— Niezawodnie, piękna panienko, jeszcze jaka! Tam spoczywa zmarły nasz markiz — dodała pani Malfido, zegnając się pobożnie.

Zaznacza też Koźmian, że książę Bülow nie musi być poinformowany o całej sprawie, inaczej nie mógłby dopuścić, aby obywatele państwa przez rozkaz władzy postawieni byli między sumieniem a nieposłuszeństwem. Nakoniec zaznacza autor, że można uniknąć złych następstw tej walki przez ustępstwo rządu, którego by nikt rozsądny nie poczytał za słabość — tylko za przezorność. Nikt wymagać nie może, aby ktoś zmieniał zasady, ale zdania zmienić można, aby nie było powiedzianem, że rozum jest bezużyteczny tam, gdzie wchodzi w grę potęga państwowa.

AUSTRIA.

— (Skandal wszechniemiecki w parlamencie wiedeńskim.) Wielkie oburzenie wywołało na wtorkowym posiedzeniu w parlamencie austriackim wystąpienie wszechniemców, którzy stawili prowokacyjny wniosek, aby cesarz austriacki oddał przechowywane w Wiedniu klejnoty koronne dawnego cesarstwa niemieckiego cesarzowi Wilhelmowi, który jest jedynym uprawnionym przedstawicielem całego narodu niemieckiego.

Na korzyść cesarza Franciszka Józefa zaś przemawiają następujące względy: 1) Habsburgowie byli cesarzami św. Imperium, a Franciszek Józef jest ich potomkiem. 2) Starożytny Wiedeń był stolicą tegoż państwa. 3) Austria, która wraz swymi posiadłościami tworzyła owe państwo, istnieje i jest katolicka przedewszystkiem. Z tych powodów prawo przechowywania klejnotów koronnych owego państwa najzupełniej przysłać należy Wiedniowi, a odmówić go Berlinowi, który za czasów, gdy kwitło św. Imperium, było lichą osadą rybacką. Zapomnieć też nie trzeba, że władcy, którzy panowali w Berlinie, panowali i panują nad krajami, które nigdy do św. Imperium nie należały. Wiemy przecież, że byli przez długie lata wasalami królów polskich z tytułu władania Prusami książęcami, należącymi do Polski.

Takie ujmowanie się austriackich wszechniemców za Berlinem, strasznie pachnie zdradą kraju i własnego cesarza.

Bezczelny ten wniosek, który zresztą poparło tylko 10 posłów, upadł, naturalnie wielką większością głosów, przyczem przyszło do wielkiej wrzawy, wśród której wyzywano się wzajemnie w zupełnie nieparlamentarny sposób.

Dla lepszego zrozumienia tego beczelnego żądania wszechniemców dodać należy, co następuje: Dawniejsze cesarstwo niemieckie, czyli poprawnie mówiąc, św. Imperium, którego koronę sławną dźwigał Habsburgowie, a więc dziadowie obecnego cesarza austriackiego, Franciszka Józefa, **zniknęło i nie pozostało po niem śladu.** Dzisiejsze cesarstwo niemieckie, czyli Rzesza niemiecka, jest zupełnie **nowym utworem państwowym** i nie ma z dawniejszym św. Imperium nic wspólnego — nawet tradycji. Stare Imperium było bowiem przystanią katolicyzmu, podczas gdy Rzesza niemiecka jest

— Czy mogę tam pójść, mam? czy pozwolisz? — zapytała Palmira po krótkim namyśle.

— Ale ze mną, córeczko, — odpowiedziała matka, nie chcąc uwłaczać przyjemnemu zwyczajowi, że córka zawsze z matką być powinna.

Zaczekały chwilę na ojca, który miał się z nimi udać do grobowca.

W godzinę później pani i panna des Ramiers, w towarzystwie ojca i odźwiernej schodzili uroczysto do ciemnej jak grób, kaplicy umarłych. Na prawo i lewo od ołtarza, mauzoleum z marmuru szarego, z kolumnami czarnymi i białymi w złoczone arabeski przerażało ciekawych zwiedzających.

Nie bez głębokiego wrażenia i strachu rodzina Lereverend z Gracyanem na czele weszła do ponurej kaplicy. Mała lampka, w której kończyła się oliwa, trzaskała, rzucając ostatnie promienie, bukiet nieśmiertelników, pobożnie złożony przez ostatnią potomkę zmarłego markiza, leżał na białym marmurze. Ołtarz stał pusty, cztery świeczniki srebrne jedyną stanowiły ozdobę.

— Ach! mam, jak tu smutno! — odezwała się pobożnie dziewczynka.

Nowi właściciele wyszli spiesźnie z tego przybytku umarłych, ażeby się udać do górnego salonu, gdzie ogień trzaskał wesoło, rzucając przez podniesione portyery poważne światło na starych rycerzy, zakrzepłych w pancerzach i na piękne, uśmiechnięte twarze w starożytnych strojach.

Odźwierna z godnością kucharki przysposobiła, jak umiała, skromny obiad, a rodzina, cisnąc się przed kominkiem, czekała na znak dany do stołu, gdy Malfido, otwierając drzwi, zawołał:

— Pani! jakaś młoda dziewczyna pyta, czy może z nią mówić? czy ma wejść do salonu?

O ile pani Lereverend przyjęła spokojnie tę wiadomość, o tyle mąż jej zmieszał się.

Gdyby nie nagłe wejście gościa — byłaby z pewnością przebiegła pani des Ramiers spostrzegła zakłopotanie Onixima, ale była w tej chwili zajęta myślą uprzedniego przyjęcia nieznajomej i już przysuwała fotel do ognia, ażeby go ofiarować przybyłej, gdy zamiast osoby, o której śniła Aspazya, we-

wyobrazienką protestantyzmu. Protestantyzm zabił stare Imperium, a wznosił nową Rzeszę.

Ze Śląska.

— „Schles. Ztg.“, gazeta protestantów, wielkich panów i hakatystów, zamieszcza pismo jakiegoś „katolickiego szulmana“, wymierzone przeciw uchwałom nyskiej centrowców, domagającej się polskiej nauki religii. Ów „katolicki szulman“ (czy może ks. Rassek z Komornik?) pyta między innymi:

„Czy może w Krakowie istnieje niemiecka nauka religii dla dzieci niemieckich w jakiej szkole ludowej?“

Otóż temu „katolickiemu szulmanowi“, który widocznie jest ogromnie kiepsko powiadomiony o stosunkach szkolnych poza granicami państwa pruskiego, odpowiadamy i pouczamy go, że w Krakowie nie tylko nauka religii, ale i wszelkie inne przedmioty szkolne nauczane i wykładane są dla dzieci niemieckich w języku niemieckim. W Krakowie istnieje bowiem dla bardzo nielicznych Niemców niemiecka szkoła, wspierana rok rocznie przez czysto polską radę miasta zupełnie dobrowolnie znacznymi zapomogami.

„Schles. Ztg.“, której rozum całkiem już zaślepiony został przez hakatyzyzm polakożerczy, oczywiście pojąć nie może i zgola nie przypuszcza, że jedna narodowość może być sprawiedliwą dla innych narodowości i że w Krakowie może istnieć dla dzieci niemieckich niemiecki wykład religii. Niema się czemu dziwić — zaślepienie i głupota cuda zdziałać mogą.

To niech sobie spamięta także „Ancajger“ raciborski, który za „Schles. Ztg.“ brednie powtarza jak pacierz za panią matką.

Bytom. Pewien wysłannik z Opola bawił w Bytomiu, aby zbadać, o ile są prawdziwe pogłoski, które mówią, że i niektórzy rzeźnicy bytomscy wysyłali mięswo z wieprzy polskich poza obwód przemysłowy.

— W domu została troje dzieci we wieku od 4 do 7 lat żona hutnika Leschnera, gdy wyszła po zakupna na miasto. Córka najstarsza zbliżyła się do pieca i przez nieostrożność zapaliła na sobie ubranie. Poparzyła się tak ciężko, że zmarła.

— Towarzystwo Czytelní Ludowych. Wszelkie korespondencje w sprawie towarzystwa naszego, zakładania bibliotek i t. d., prosimy wysyłać wprost do biura naszego pod adresem: Czytelnia Ludowa Poznań (Posen, Bäckerstrasse 10). — Adres skarbnika: Dr. Kapuściński Poznań (Posen).

— O czytaniu! Dobra książka, to jak dobry człowiek, który nas często odwiedza i opowiada o swoich doświadczeniach, troskach i nadziejach. Dobra książka uczy nas i czyni dobrymi. I zaiste,

szła gruba wieśniaczka z uśmiechniętą twarzą, różową, jak kwiat brzoskwini. Wyraz szczęścia, rozlany na całej osobie dziecka natury, przyprowadził natychmiast pana des Ramiers do równowagi samego z sobą.

— Dzień dobry panu! dzień dobry pani i panience! — rzekła bardzo uprzejmie dziewczyna, przestępując z nogi na nogę.

— Dzień dobry, mała! — rzekła łagodnie wielka pani, — czego żądasz?

— Pani, mówiono mi, że pani potrzebuje służącej....

Lereverend zatrzęsł się, jak topola podczas burzy.

— Przyszedłam zapytać, czyby pani mnie za pannę służącą nie przyjęła... możebym potrafiła jej dogodzić.

Pan de Ramiers, przypatrzawszy się zblizka dziewczynie, zauważył tyle prostoty i pocziwości w jej twarzy, że pomyślał w duszy: żona moja mogłaby ją przyjąć. Trudno przypuścić, aby to była czarownica i duchem także nie jest, bo za czerwona.

— Więc chcesz u mnie przyjąć służbę? — rzekła Aspazya — moja — moja — m... jak ci imię?

— Imię mi Perrota, pani.

— Bardzo dobrze. Perroto, co umiesz robić?

— Wiele rzeczy, pani — pomiędzy innymi szyc, prasować, sporządzać koronki.

— A cesać umiesz? — przerwała pani zamku.

— Jeszcze jak! — odpowiedziała z dumą dziewczyna. Mam krewnego, który jest fryzjerem, od niego nauczyłam się dokładnie układać włosy na głowie. Potem dodała nieśmiało, spuszczaając oczy: Ale to nie wszystko, mam brata imieniem Candile, który także szuka miejsca za lokaja.

Gracyan zadrał powtórnie.

— Chcielibyśmy, jeśli można, służyć razem u jednych państwa, nie mamy rodziny, zależy mi bardzo, ażeby być z bratem, bo ten mój ojciec chrzestny, widzi pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

trudno w dzisiejszych czasach postępu wyobrazić sobie człowieka, któryby choć przez kilka dni obył się bez książki, albo bez gazety. Nawet i ten, kto wiecznie jest zajęty mozolną pracą zdobycia powszedniego chleba, pragnie jednak w chwili odpoczynku zająć umysł swój czytaniem. A mimo to jednak tak wiele jest jednostek i rodzin, które prócz najtańszej gazety niczego innego nie czynią, choć dobra książka najlepiej potrafi zastąpić towarzystwo ludzi, bez którego i najcichszy i najmłodniejszy człowiek przez dłuższy czas nie może się obyć. Książka przenosi nas myślą do najodleglejszych okolic i ułatwia nam rozpoznanie pojęć, uczuć i zasad najbliższego otoczenia i obcych narodów. Książka nas uczy i uszlachetnia, podnosi nas moralnie, rozwesela i wypogadza czoło, na którym ciężka walka o byt zmarszczkami głęboko wypisała swoje ślady. Pociągą i najlepszym przyjacielem jest człowiekowi, który wskutek choroby, albo z innych jakich przyczyn, jest zmuszonym pędzić życie samotnie. W tym przypadku jest dobra książka niejako aniołem, bo jedynym, a więc gorąco upragnionym towarzyszem niedoli. Dobra książka to skarb największy. A zatem popierajcie instytucje, gdzie każdy człowiek może nabyć dobrą książkę za drobną ofiarę, albo nawet zupełnie bezpłatnie. Popierajcie Czytelnie Ludowe!

Orzęgów. Już kilka razy wyczytałem o tem, że panowie pracodawcy budują domy po rozmaitych gminach. Gdy tak patrzę na niektórych posiadzieli-panoczków, to życzę sobie, aby było tutaj jak najwięcej domów, bo przez to by komorne spadło. Znam jednego, któryby co miesiąc podwyższał, gdyby mógł, a co ćwierć roku podwyższa. Mówi, że musi płacić wielkie podatki. Mnie się zaś zdaje, że to chce na nas zyskać to, co wydał na elektryczne oświetlenie przepyszne swojego pomieszkowania. Co do oświetlenia sieni, to wiem, iż to jest wydatek, ale przecież nie tak wielki, żeby już konieczne komorne podźwignąć należało.

Dręczone.

Z Tarnogórskiego. W Piasecznej zmarł w wtorek, 30 października br. nasz długoletni abonent śp. Franciszek Grosz, dożywszy podeszłego wieku. Był to zacny człowiek, który interesa ludu zawsze mężnie zastępował. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Król. Huta. Ruch zarabkowy pomiędzy górnikaми jest żywy. Na posiedzeniu wydziału mężów zaufania fiskalnej kopalni w cechowni szybu Kruga, stawili zastępcy robotników wniosek o poprawę na tak zwaną „pańską szychtę“ i użyżkali poprawę o 25 fen. już od 1 października br. Będzie 3 m. 75 fen. na taką szychtę. Na dyngu nie poprawiono nic. Drudzy górnicy (lehrhajerzy) będą mieli o 25 fen. więcej za roboty poboczne, a więc za ciskanie wózków itd. po 3 mk. 50 fen. Drzewiarzom przyłożono po 10 fen., więc będą zarabiali 3 mk. 50 fen. Ciskaaczom, którzy jeszcze 10 lat nie pracują, nie przyłożono nic, tak samo „folerzom“ nic. Według słów radzcy górniczego pierwsi mają „fołowac“, a będą mieli więcej zarobku, a drudzy (folerzy) nie pilnują roboty, mianowicie w dzień wypłaty wielu ich brakuje. W tem go poparł pewien mąż zaufania, mianowany przez zarząd kopalni.

Dobryśluch.

Król. Huta. W obwodzie tutejszej I inspekcji szkolnej jest ogółem 17142 dzieci, a mianowicie katolickich 16101, protestackich 1030, żydowskich 11. Co do języka jest 7944 dzieci czysto polskich, 5002 dzieci mówiących po polsku i po niemiecku czyli mniej więcej także polskich, a 4913 dzieci niemieckich. Szkół jest w tym odwodzie 19 i dwie szkoły pomocnicze. Germanizację szerzy 7 szkółek dla małych dzieci i 2 domy sierot. — Rodzice, uczcie dzieci czytać i pisać po polsku! Taki jest obowiązek wszystkich polskich rodziców!

— Pewien restaurator z ulicy Następcy tronu wyrzucił tutejsze polskie towarzystwo „Kółko“ ze swych lokali. Członkowie się tam u niego zebrali, na co się restaurator ów zgodził, lecz skoro się dowiedział, że chodzi o polskie towarzystwo, niezwłocznie je wydalil. Sądźmy, że ktobądź z członków tego towarzystwa powinien sprawę tę opisać do wszystkich gazet polskich, podając zarazem nazwisko owego restauratora.

Katowice. Zamknęły się bramy więzienia za redaktorem p. Wolskim, który na 2 miesiące poszedł do więzienia za słowa umieszczone w obronie praw obywatelskich.

Ciężki jest los redaktora polskiego. Nietylko kary pieniężne i koszta sypią się na niego, ale nawet zamykają go do więzienia, gdy w obronie ludu polskiego i jego praw nigdy nie przedawnionych odezwie się gazeta gorącym słowem, które uważa sąd za przekroczenie prawa pisanego. Ile to lat więzienia już przecierpeli nasi redaktorowie! Ile to tysięcy kar i kosztów trzeba było zapłacić!

Nie złamie nas nic, gdyż walczymy za słuszną sprawę, w obronie ludu polskiego. Niejedno, co gdzieindziej uważają za dozwolone, z czego się cieszą wszyscy, — to w Prusach jest nieraz niedozwolone, jest przestępstwem prawa, za które się ostro karze.

W Austrii np. wolność ludu polskiego jest wiel-

ka, w szkole, sądzie i urzędzie zawsze i wszędzie dowoli można się rozmówić tak, jak dziób uróś, — u nas w Prusach nie wolno. Cesarz austriacki setki tysięcy daje dla ludu polskiego, mówi po polsku, przychylnym jest ludowi polskiemu.

W Prusach zaś rządzi duch hakatystów, którzy pragną z tej naszej ukochanej ziemi ojczyźnej jak najwięcej wydobyć, ludowi polskiemu każą ciężko pracować, a ponieważ się go obawiają, dlatego konieczne go chcą zniemczyć, aby mówił tylko tak, jak oni.

Przyjdzie jednak czas, kiedy Pan Bóg wszechmogący wymierzy sprawiedliwość.

W tej ciężkiej naszej walce prosimy naszych szanownych czytelników o poparcie, o agitację za gazetą naszą, o polecenie jej krwinnym i znajomym.

Bracia rodacy! Agitujcie, co sił starczy, aby nawrócić błądzących, oświecić ciemnych, przyprowadzić ich do połączenia z nami wszystkimi, z całym ludem polskim. Tępić trzeba gazety hakatystyczne z rodzin polskich! Kto to czyni wytrwale, ten ratuje wiele polskich dusz, ten pracuje dla siebie i dla całego ludu i narodu polskiego.

Ruda. Kochani bracia robotnicy! Jak wam wiadomo, hr. Ballestrem odrzucił wnioski stawiony przez „komisję siedmiu“ o 15 proc. poprawy. Sam zawiadowca kopalni Brandenburg oświadczył, że on się z żadnymi organizacjami nie układa i nie uznaje ich co do poprawy 15 proc. Powiedział pan Bock, że kto ma mało, ten ma przyjsć do niego i żądać poprawy. Bracia robotnicy, czy my na te słowa będziemy milczeć? „Nie“, ale w tym tygodniu będzie miał wydział robotniczy swoje posiedzenie i tak stawimy naszym zastępcom, mężom zaufania wnioski, żeby na słusznej drodze domagali się poprawy o 15 proc. Bez tych wniosków mężowie zaufania nic nie zdołają zrobić, dla tego my, i to wszyscy robotnicy, dajmy odpowiednie wnioski naszym mężom zaufania, żeby w tym tygodniu na posiedzeniu domagali się mocno tej poprawy. Wiadomo, że wydział robotniczy składa się z robotników-zastępców i różnych innych „z pańskiej strony“, więc ciękaw będziemy, co z tego wypadnie. Tutaj robotnicy nie mogą każdy osobno żądać poprawy, bo jeden idzie a drugi nie, jeden ma wystarczający zarobek, a drugi go nie ma. Dawniej były (za p. Nuchtena) lepsze zarobki, ale teraz to podzielono na klasy podług lat. Robotnicy milczą, gdyż niejeden robotnik wystraszy się samej twarzy p. Bocka, a do tego mieszkają w pańskich domach, pobierają kapustę, ziemniaki, świnie, nawet ubiór, makę, chleb, słomę i akuszerki itd. Wszystko to ma być dobroć pańska, a ku temu mają Związki „Verbandu berlińskiego“, salę dla towarzystw a kantyny po całej wiosce i po kopalniach. Ale jaki rarobek? Gdy nasze żony idą po wypłatę, to niejeden zaledwie dostanie papier, skoro by wszystko było naraz podciągane. Powiadają ku temu, że robotnicy porządni robią, ale „szelmy“ nie chcą robić. A teraz i ku temu dostaną robotnicy gazety, ale czy takie, co nas będą bronić? — Nie. „Arbeiterfreund“ i jego siostrzycka „Gazeta Katolicka“, które za darmo rozdają. Ale wobec tego muszą robotnicy się inną stroną wynagradzać, bo przy wyborach wszelkich do parlamentu i sejmku, do wyborów gminnych oddać głos na kandydata pańskiego. Powiadają, że w Polsce musieli ludzie dawniej robić 5 dni panom, a 6 sobie (W Niemczech było jeszcze gorzej. Red.) — Ale teraz jeszcze gorzej, bo robotnicy robią, a niejeden nic nie ma, tylko swoje spodnie, ale i z tych go zdołają obnażyć, ten, który mu nie daje zarobić na nowo. Dobroć pańska swoją drogą, ale własnym groszem pragnę rządzić, my musimy się około tego zbierać, conam potrzeba.

Piórko-Pekło.

Zabrze. Niezwykłą burzę wywołało postępowanie niektórych tutejszych rzeźników, którzy mięso całymi wagonami w głąb Niemiec wywozili, podczas gdy tu w obwodzie przemysłowym brak mięsa i drożyna panowała.

Oburzenie jest słuszne, bo to niesłychana sprawa, żeby dla marnego zarobku i wielkich zysków pozbawiać tutejszy lud, ciężko pracujący, kawałka dobrego mięsa. Funt mięsa wieprzowego w Zabrzu i Zaborzu kosztował w maju br. po 55 fen., lecz cena ta wzrosła na 80 fen., mimo że z Polski dowożono jeszcze raz tyle wieprzy, niż dawniej.

Biedny lud cierpieć musi niedostatek, za kawałek mięsa niesłychane ceny płacić musi, bo szeregi najzamożniejszych rzeźników chce powiększyć swe kapitały. Mniejsi rzeźnicy także biedę cierpią; wielu z nich nawet, z powodu drożyzny i zmniejszenia się obrotu na mięso, porzucić musiało rzemiosło.

To też spodziewać się należy, że władze gruntownie zbadają, kto i gdzie szachrował mięsem i wyzyskiwał położenie, i winnych odpowiednio ukarzą. Podobno także i gdzieindziej, poza Zabrzem dopuszczano się podobnych co w Zabrzu wybrków.

Rozporządzenie władzy z dnia 29 lutego 1905 r. opiewa, że karany będzie do 150 mk. ten, kto mięso z wieprzy polskich wywozić będzie z górnośląskiego obwodu przemysłowego w głąb kraju.

Przybyły tu komisarz z regencji opolskiej złożył z urzędu rzeźnika Gorzelle, jaki ten piastował

w Komisji rządowej, zajmującej się podziałem polskich wieprzy między rzeźników. Równocześnie rzeźnikowi Grossowi oraz wymienionemu Gorzelle odjęto prawo do otrzymywania polskich wieprzy.

Słychać też, że rzeźnicy zarobili w październiku na wysyłce mięsa wieprzowego do Saksonii sumkę 10 tys. marek.

— Strasznie się żalą robotnicy na ziemniaki, jakie z niektórych zakładów przemysłowych otrzymują. Ziemniaki te zupełnie niesmaczne, a poza tem bardzo szybko się psują, bo już nawet nadpsute przychodzą ze świata. — Niema to, jak kiedy żony robotników same ziemniaki sobie zakupiały na targach naszych!

Mysłowice. Aresztowano tu trzech ludzi, którzy, widocznie ze swawoli a może i pod wpływem alkoholu, wielkie spustoszenia popelnili na tutejszym cmentarzu żydowskim, gdzie pomniki, ogrodzenia itp. przedmioty na drobne kawałki potłukli. Szkody mają wynosić przeszło 3000 marek. Swawolników czeka kara niemała.

Żory. Dzierżawca młynu w Zwace natrafił w tych dniach na dwóch ludzi, którzy mieli bezprawnie łowić ryby w stawie jaki dzierżawił. Strzelił do nich i postrzelił ich znacznie. Dzierżawca twierdzi, że go nie chcieli usłuchać, gdy im kazał stać i nie oddalać się. — Za to samo, że uciekali, strzelać do nich było wolno, bo prawa na to nie pozwalają. Dzierżawca jeszcze może być karany, jakkolwiek ci, co ryby kradli, też kary nie ujdą.

Żory. Na szosie Pszczyńskiej znaleziono w tych dniach zwłoki obywatela Wincentego Sieji z Żor. Badanie zwłok wykazało, że nieszczęśliwy został przejechany, wskutek czego życie postradał. Kto go przejechał, nie wiadomo.

Łabęty pod Gliwicami. Odbývają się igrzyska niedzielne dla dzieci pozaszkolnych. Zeszłego roku do tych igrzysk zgłosiło się 29 a uczęszczało na nie 14 dzieci. Tego roku zgłosił się tylko jeden chłopak. Czy kierownik igrzysk będzie się z tym jedynym bawił, nie wiadomo.

Z Rybnickiego. W święto dnia 1 bm. około południa w niewytlomaczony dotąd sposób nastąpił wybuch dynamitu na nowej kopalni „Donnersmark“ w Chwałowicach. Przytem ciężko pokaleczeni zostali B. Krawiecsek, Jan Olejarczyk i Fr. Kamczek. Nieszczęśliwych odstawiono do lazaretu do Rybnika. — Zresztą szkody na kopalni nie są wielkie.

— W obwodzie I rybnickiej inspekcji szkolnej jest 44 szkół z 9588 dziećmi. Polskich dzieci jest 7824, dzieci mówiących po polsku i niemiecku 692, niemieckich 1042; między temi ostatniemi jest 959 katolickich, 32 ewangelickich i 51 żydowskich.

W obwodzie II rybnickiej inspekcji szkolnej jest 40 szkół z 10412 dziećmi. Polskich dzieci jest 9480, dzieci mówiących po polsku i po niemiecku 385, niemieckich 547.

Rodzice, uczcie dzieci czytać i pisać po polsku! Wychowujcie dzieci wasze po polsku!

Niem. Raclawice. Na gruncie młynarza Schwarzera znaleziono 5 starożytnych urn, z których 2 są większe a 3 mniejsze. Urny te są znacznie uszkodzone, gdyż zaledwie 25 centymetrów pod powierzchnią ziemi się znajdowały.

Ostatnie wiadomości.

Wtorkowy wiec w Katowicach, zwołany przez księży, nie odbędzie się.

Na pierwszej stronie podaliśmy tę niezmiernie bolesną i przykrą wiadomość i prosimy szanownych czytelników, aby opowiedzieli o tem innym. Dziś dla każdego z nas tyle jest pewne, że ci księża, którzy chcieli przewodzić ludowi polskiemu w jego świętej walce o lepsze wychowanie religijne dzieci, o wychowanie w języku ojczystym, o to prawo boskie przyrodzone i nadprzyrodzone, odczuli duszę ludu polskiego lepiej, niż ktokolwiekbydź.

Lepiej wiedzą, niż ktokolwiekbydź, czego ludowi polskiemu potrzeba. Lepiej widzą, niż ktokolwiek inny, co grozi zagładą i zgubą ludowi polskiemu.

Chcieli połączyć się w tej serdecznej potrzebie z ludem polskim i byliby przez to niezmiernie wiele naprawili, co się w ostatnich latach popsło w stosunku duchowieństwa do ludu.

A tu, jak grom, uderzył w nich zakaz księcia-biskupa wrocławskiego!

Lud polski, wierny lud katolicki, nad tem niesłychanie ubolewać musi, że natrafił na taką przeszkodę w obronie swych najdroższych skarbów. Lud polski będzie tych księży tem serdeczniej kochał i ccił, którzy mu chcieli dopomóc, ale nie mogą tego uczynić tak, jakby chcieli.

Wierny nasz lud katolicki, tak bardzo wdzięczny, nigdy księżom swoim niezapomni tego, że stanęli na czele w obronie jego dzieci, tych przyszłych pokoleń, o których zbawienie chodzi.

Sprawy towarzystw, zebrania i t. d.

Wrocław. Towarzystwo Polsko-katolickie urządza w sobotę dnia 10-go listopada b. r. zabawę jesienną, która się odbędzie na sali domu św. Wincentego (przy Seminargasse nr. 15.) Na tę zabawę szanownych rodaków i towarzystwu żyjących jak najuprzejmiej zapraszamy. Początek o godz. 8 wieczorem Zarząd

Kalendarz „Katolika” na rok 1907

jest już do nabycia. Wydrukowany w tym roku na **dobrym papierze**, przedstawia się bardzo okazale, tem więcej, że go zdobią liczne i piękne obrazki, treść zaś, jak zawsze, nader zajmująca, dobrana i pożyteczna.

Z powieści i powiastek, mieszczących się w kalendarzu „Katolika” wymieniamy: Złoty trzewiczek. — Historya czterech szpilek. — Niebezpieczna podróż. — Gałązka palmowa. — Cudowne uleczenie przez Matkę Boską w Lourdes. — Sąsiedzi. — Uratowana przez krzyż święty.

Z powiastek uciesznych: Pokój pod numerem 13. — Fraszki. — Ku zabawie i rozrywce.

Z opowiadań historycznych: Piorun w Krakowie. — Matka Boska Ostrobramska w Wilnie.

Z opisów nader zajmujących: Promienie słoneczne. — Gaik i marzanna na Górnym Śląsku. — Tytuń i fajki.

Z artykułów pouczających i pożytecznych: Budownictwo w przyrodzie. — Praca obywatelska duchowieństwa katolickiego w narodzie polskim (z 11 podobiznami zasłużonych księży Polaków). — Łąka — matka roli. — Powiastka o postępie. — Dla gospodarstwa i ogrodu. — Praktyczne rady.

Wiersze: Nowy Rok. — Mróz, słońce i wiatr. — Zdania i myśli. — Poświęcenie się córki. — Masz dyable kaftan (ucieszny). — Gorzałka dodaje siły. — Przygoda kruka z butelką i kieliszkiem.

Oprócz tego zawiera kalendarz nasz kalendarium, opisy Świętych Pańskich (na każdy miesiąc opis jednego Świętego), tablicę regentów państw europejskich, zaćmienia, przepisy pocztowe, tabelę procentową i stemplową, jarmarki i wielką liczbę ogłoszeń.

Przeszło 90 obrazków

większych i mniejszych ozdabia kalendarz i czyni treść jego tem ciekawszą.

Każdy nabywca kalendarza otrzyma jako

◆◆◆◆◆ **bezpłatne dodatki,** ◆◆◆◆◆

należące do kalendarza:

- 1) Cudowny Pan Jezus w kościele M. Panny w Krakowie,
- 2) kalendarz ścienny,
- 3) kalendarz kieszonkowy.

Cena kalendarza 50 fenygów, z przesyłką 60 fenygów.

Przy odbiorze większej ilości dajemy znacznie taniej. Kto nadeśle 5 mk. otrzyma 11 kalendarzy i przysyłkę franko. Kto nadeśle 7 mk. otrzyma 18 kalendarzy i przysyłkę franko. Należytość najlepiej przysyłać przekazem pocztowym (Postanweisung). Koszta przekazu wynoszą 10 fen., jeżeli się posyła sumę nie większą jak 5 marek; od 5 do 100 marek wynoszą koszt przesyłki pieniędzy 20 fenygów.

■ Panowie księgarze, agenci, kolporterzy, handlarze i kramarze otrzymają **wielki rabat.** ■

Adresować prosimy: **„Katolik” w Bytomiu**
(Beuthen O.-S.)

L I S Ć.

Listku ty biedny — od gałęzi drzewa
Oderwan, — lecis z żółkły i uschnięty!
(W podróży listek wzłata luh omdlewa)
Ach kiedyż spoezniesz? Listek zagadnięty,
Czyż wiedzieć mogę? — szepce: Sroga burza
Strzaskała dębu wiecznego konary,
Gdziem wyrósł z pączka, u skały podnóża.
Czemuż odumarł mnie mój rodzic stary!
Odtąd mnie pędzą wrogie huragany...
Akwilon chłoszcze, czasem Zefir pieści,
Ale od borów ku dolinom gnany
Nie czuję ani lęku, ni boleści.
Gdzie się podzieję, gdy mnie lot mój znuży?
Zniknę, gdzie giną skutki i przyczyny...
I gdzie zarówno liś się zetrze róży
Jak liś który zrodziły wawrzyny.

* * *

Wiersz powyższy powtarzał często z pamięci nasz wielki Tadeusz Kościuszko w ostatnich latach swego życia, które spędził w Solurze w domu przyjaciela swego Zeltnera.

Wskazuje to na stan duszy jenerała wygnańca. Widać czuł się on także jako liś od drzewa ojczystego oderwany, którym miotają wichry: mroźny Akwilon lub łagodny Zefir. Wielki miłośnik ojczyzny i rodaków nie liczył nawet na wdzięczną pamięć u ludzi, jeżeli mówił o sobie, że zniknie tak jak inne liście.

Co do tego pomylił się. Postać Tadeusza Kościuszki będzie dla nas Polaków po wszystkie wieki najwięcej ukochaną i najwięcej czczoną.

Lecą liście z drzewa.

Ledwie wiatr zaszumi w borze, budzą się po zaroślach leśne duchy. Jedne w płoniki pozawijane, lub wronim widłakiem omotane, czołgają się po ziemi, tak żmije; drugie ze zwinnością wiewiórki skaczą po gałęziach drzew, postrojone dziko w łopiany, popłochy i krwawniki; inne wreszcie, z niedźwiedzim pomrukiem wypadają z gęstwiny, dźwigają całe wiechy bylicy, pomórnik, żółtej napastnicy, podróżnika i mniszka — niby to na jakie święto.

Zbierają się na naradę do środka lasu.

A skoro zgromadzą się już wszystkie duchy z boru, rozniciwszy ze suchych gałęzi ogniska, wówczas palą stosy kwiecia wszelkiego, jakim tylko cieszyły się przez lato

oczy luźkie w polu, na łące, w lesie i w ogrodzie.

Kiedy po onem całopaleniu popiół tylko wiatr roznosi po leśnych zaroślach, zjawia się nagle Kusy.

W ogromnej kurzawce, purchawce — ni to dziewczka w misce — wnosi moc szafranu i wstawiwszy to w popiół gorący, umyka.

Jak kuchciki do rondla we dworze, przyskoczą wtedy chutnie duchy do ogniska i nuż w szafran sypać zaczynają zioła najróżniejsze, z korzeniem, i z kwieciem, i z owocem razem narwane: to jagody wrzosiska, to kulki czarne i bielunie, to znowu białe kwiaty wietrznicy i niebieskie groszka tojadu mordownika i inne, z nazwy nie znane jady piekielne.

Skoro się ów żur djabelski ugotuje narzeczcie, nachylają się wszystkie duchy, jeden za drugim, nad ten dziwny kocioł z grzyba i maczają po kolei w szafranowej mazi słodki żółtym sokiem kapiący korzeń trującego szalenia.

Dziwna woń rozchodzi się po lesie, gdy się z tym rozbiegną duchy w zarośla i znikną. Cisza bór zalegnie...

Wiatr tylko huczy chwilami, a wtedy zda się, że sosny, jodły i świerki chichocą, jak gdyby urągały leśnym duchom, które je ominęły, a powdrapywały się cichaczem na dęby, graby i buki i kręcą się po gałęziach, niby gawrony, jeno ich nie dojrzy oko niczyje.

Zato, gdzie się dotknie w szafranie moczony, wonny korzeń szaleniowy — tam liś po liściu żółknie i usycha ze smutku po stracie zieleni...

I od tej chwili co rok żółkłe lecą liście z drzewa.

(Z starych opowiadań)



Cmentarz w Korel.

Na grobach widać kamienne figury przedstawiające ludzi lub zwierzęta, jakie nieboszczy za życia szczególnie lubił.

Cyklony — tajfuny.

Przed niedawnym czasem usłyszeliśmy wstrząsające wieści, że na morzu chińskim także na wyspie Kubię straszliwy tajfun zrzucił ogromne szkody, a nawet życie kilku set ludzi padło jego ofiarą.

Dla lepszego uprzytomnienia, czem mogą być podobne katastrofy podajemy opis kilku podobnych katastrof wedle spostrzeżeń naczynych świadków.

Kłęski natury przez to przedewszystkiem tak straszne są dla człowieka, iż spadają nań niespodzianie; na kilka godzin przed wybuchem Wezuwiusza nie nie pozwalało przypuszczać mieszkańcom Herkulanum i Pompei, że niebezpieczeństwo lada chwila im grozi. Burza na morzu często bardzo rozpoczyna się wtedy, kiedy najdoświadczeńszy marynarz nie może nawet odgadnąć jej przybliżenia. Pomiedzy temi kłeskami o piorunującym pochodzie, jest jedna szczególnie przerażająca: wybucha nagle, w kilka sekund, sieje na swojej drodze zniszczenie i śmierć, i w zawrotnym biegu zaciekle i nielitościwie ściga tych, którzy się kuszą uciec przed nią. To cyklon!

Poranek był piękny i czas jasny; wiał tylko silny wiatr i wielkie kłębiaste chmury płynęły po niebie. Wkrótce po południu na horyzoncie nagromadziły się obłoki i utwo-

rzyły niby gęstą czarną oponę, która poczęła falować wielkimi faldami, jakby wstrząsana niewidzialną ręką. Nagle opona pęka i zwiesza się z niej strzęp, kołyszając się na niebie. Zaledwie upłynęło dziewięć sekund, gdy nadbiega znów zasłona z chmur koloru sadzy. W tej samej chwili wybucha straszna burza, pioruny grzmia, błyskawice kreślą zygzaki w różnych kierunkach, wielkie krople deszczu padają, wreszcie powstaje ulewa i grad. Robi się prawie noc. Słychać ponury szum, trzask, łoskot i jakby darcie; to trąba powietrzna znosi drzewa, niby żdźbło słomy, zrywa dachy z budynków, przewraca domy, zarywa ziemię nakształt olbrzymiego pługa. Huragan przechodzi — wtedy powraca spokój, w powietrzu czuć chłód silny, deszcz ustaje, niebo się wyjaśnia. Tak wygląda przejście cyklonu. Przestrzeń i siła jego działania bywają rozmaite. Ostatnia taka burza grasowała na przestrzeni 1500—2000 metrów; wielkość jednak obszarów, przez jeden i ten sam cyklon, dosięga 500, a nawet 600 kilometrów. Aby cyklon mógł powstać i rozwinąć się, trzeba pewnych warunków klimatycznych i szczególniejszej budowy gruntu. Strefy, podległe znacznym zmianom temperatury w ciągu jednego dnia i znajdujące pod wpływem wielkich prądów powietrznych, krzyżujących się w różnych kierunkach, lub też rozległe równiny, nie przedstawiające dla wichrów żadnej naturalnej zapory, narażone są na niebezpieczeństwo największe i przez cyklony zagrożone najłatwiej. (C. d. n.)



Zbliżanie się cyklonu.

Sztuczki złodziejskie.

„Wszystko to już było“ zwykł był mawiać pewien mędrzec arabski, gdy dowiadywał się o nowem jakim odkryciu naukowem.

Zdanie to możnaby powtarzać codziennie. Tak i teraz z powodu sztuczki złodziejskiej kapitana z Köpenick. Podobny bowiem wypadek zdarzył się przed kilku laty w Anglii, w miasteczku Boston, jak przypominają gazety angielskie:

Pewnego dnia zjawił się tam bardzo przyzwoicie ubrany mężczyzna u szefa bostońskiej policji, przedstawił się jako kapitan i oświadczył, iż zając się musi zakwaterowaniem 500 żołnierzy, którzy przybyć mają nazajutrz. Szef policji zaprowadził go do burmistrza, a ten poczynił natychmiast przygotowania do uroczystego przyjęcia pułku. Rzeczony kapitan udał się następnie, zawsze

w towarzystwie szefa policyi do różnych hoteli, zamówił mnóstwo pokoi dla oficerów i wydał rozmaite rozporządzenia. Między innemi, kazał zabić kilka dobrze tuczonych wieprzów. Polecenia jego spełniono w mgnieniu oka. Nadto zapowiedział burmistrz, że wyjedzie z radnymi miasta i innymi luminarzami miasteczka konno, na spotkanie pułku. I tak się stało. Wczesnym rankiem kawalkada ojców miasta wyruszyła z Bostonu i udała się do pobliskiego Kirton. Tam czekali poważni panowie kilka godzin, — jednak pułk jakoś się nie zjawiał. W złych humorach, powrócili tedy do domu. Pokazało się niebawem, iż rzekomy kapitan przez ten czas zainkasował w Bostonie mnóstwo czeków — naturalne fałszowanych. Popełnione zostało oszustwo na wielką skalę, a co najzabawniejsze że najgorliwiej dopomagał oszustowi — szef policyi.

Przy tej sposobności podają angielskie pisma opisy różnych podobnych oszustw. I tak, pewien sprytny złodziej, który chciał okraść kasę jakiegoś milionera, wpadł na oryginalny pomysł. Wynajął sobie pokój w pobliżu stacyi, z której milioner codziennie wyjeżdżał, udając się do Londynu. Ubrany elegancko, wsiadał codziennie do tego samego przedziału i zdawał się być ogromnie zajęty papierami, które wyjmował zawsze z pięknej torebki podróżnej. Robił to systematycznie codziennie, przez jakiś czas, tak, że milioner przyzwyczaił się już do tego widoku. Pewnego dnia jednak złodziej poruszył się niespokojnie, okazując wielkie zakłopotanie; próbował nadaremnie otworzyć torebkę, kłął siarczyście i szukał po wszystkich kieszeniach kluczyków. Wobec tego, podróżny jakiś, siedzący w tym samym przedziale (widocznie wspólnik) z uprzejmą skwapliwością podał mu cały pęk kluczy. Złodziej spróbował ich kolejno, lecz żaden się nie nadawał. Za przykładem grzecznego podróżnego idąc, wyjął również milioner pęk kluczy z kieszeni i podał je złodziejowi. Wśród nich był klucz od kasy.

Odbić go na wosku — było dziełem jednej chwili — a w kilka tygodni później kasa milionera została doszczętnie zrabowana. Złodziei nie wyśledzono.

Tak samo genialnie okradziono pewien bank w City londyńskim, gdzie zjawił się jakiś „wynalazca“ oświadczając, że znalazł sposób podwojenia wagi złota. Celem wypróbowania jego sztuki, dano mu do dyspozycyi w jakimś laboratorium 20 000 funtów szterlingów w złocie (400 000 marek), oczywiście pod ścisłą strażą. Z uwagi, iż „wynalazca“

nie chcąc zdradzić swej tajemnicy, wymówił sobie, by nikt nie był z nim w tym pokoju, poddawał się codziennie ścisłej rewizyi, gdy wychodził z laboratorium. Pewnego dnia czekali nań jednak napróżno. Gdy otwarto drzwi do laboratorium przemocą, z 20 000 funtów nie było ani śladu. Łamano sobie głowę, w jaki sposób mógł je złodziej zabrać, skoro rewidowano go codziennie jak najściślej. Tak dalece bank był zaintrygowany, że ogłosił w dziennikach prośbę do złodzieja, by sprawę raczył wyjaśnić. Po pewnym czasie przyszedł list do banku z Ameryki, w którym złodziej uprzejmie donosił, iż złote monety wynosił codziennie w... wydrażonej lasce.

Spotkanie hr. Montignoso z synami.

W Monachium odbyło się w czwartek, dn. 25 października spotkanie byłej następczyni tronu saskiego, obecnej hr. Montignoso, z dwoma najstarszymi synami.

Cztery lata mija od owej skandalicznej ucieczki małżonki obecnego króla saskiego, a niejednokrotnie donosiły gazety zagraniczne, że księżna Ludwika różnych, nawet awan-



Hrabina Montignoso,
była następczyni tronu saskiego ze swą córeczką,
Anną Moniką.

arnicznych, używała środków, by zobaczyć
ę z dziećmi.

Wszelkie jej wysiłki spełzły na niczem.

Teraz dopiero król zezwolił, by dwaj
arsy synowie zobaczyli się z matką. Po-
chali zatem do Monachium następcę tronu
s. Jerzy, oraz ks. Fryderyk Krystyan, w to-
arzystwie swego guwernera wojskowego,
ajora bar. O'Briena.

Na dworcu przyjął ich poseł saski, bar.
riesen i pojechali razem do siedziby posel-
wa saskiego. W jakiś czas później przy-
ła do poselstwa hr. Montignoso, z matką,
ks. Toskańską, oraz córeczką, maleńką
iężniczką Anną Moniką. Poseł saski obec-
y był wzruszającemu spotkaniu matki z
iećmi; czas mieli określony — od godz.
ej do 11-ej rano.

Gdy po upływie tych dwóch godzin hra-
ina z matką i córką opuszczała poselstwo,
gromadzona przed domem garstka publicz-
ości zgotowała jej serdeczną owacyę.

Niezwłocznie po jej odjeździe wyszli i
iążęta z zapłakanemi oczami i udali się
dalszą podróż do Innsbuku, gdzie się spo-
kali z ojcem. Hr. Motignoso pozostała jesz-
e w Monachium, zkąd zamierza powrócić
Florencyi. Starszy z książąt — następcą
onu — ma lat 14, młodszy 13.

Rabbi Friedmann.

Przed kilku tygodniami podaliśmy wia-
omość o śmierci rabina Friedmanna w Sado-
gorze jako też jego wizerunek. Dziś po-
jemy jeszcze nieco szczegółów o nim.

Ród jego pochodził z Podola rosyjskiego,
kąd „założyciel dynastyi“ wyemigrował do
alicyi, gdzie w okolicy Kut i Kossowa w po-
wie XVIII stulecia był drwalem. Tu stwo-
ył sektę Chassydów, a ród jego rozlał się
okolicy i zastynał jako ród rabinów cudo-
wórców, mających, jak udzielnicy książęta, sie-
diby swoje w Sadogórze, Czortkowie, Husia-
nie, Kopyczyńcach, w Międzyborzu rosyj-
im i rumuńskiej Stefanestyi.

Wśród nich Sadogóra urosła do znaczenia
olicy głównej i od stu lat kwitnie, jako
iejsce „święte“, jako cel pobożnych wędró-
ek gorliwych i wierzących. Tam zmarł
bbi Ignacy. Wiara jemu i przodkom jego
adała moc cudotwórczą, a słowo jego miało
oc niewzruszoną prawą, któremu oprzeć się
e wolno pod grozą strasznej w swych sku-

tkach klątwy. Rabbi z Sadogóry to najwyższy
sędzia, od którego wyroku niema apelacyi.
Przed jego trybunał idą krociowe sprawy
i drobne rodzinne zatargi. Jest jako wyrocznia
i jako władca najwyższy. Stąd ogromne, kro-
ciowe dochody. Mieszka on, jak książę udzielnym
w olbrzymim przepychu; ma ogromny dwór,
swoją kancelaryę, swój sztab. Tłum sekre-
tarzy, doradców, fanatyków i uczonych
w Piśmie otacza cudotwórcę. Tłumy wiernych
płyną doń zawsze, a gdy zjawi się na dworze
jakaś głośna osobistość, jakiś pisarz, lub artysta,
wtedy rabbi występuje w całej okazałości.
Rodzina cudotwórcy posiada wykształcenie
europejskie, kobiety robią wrażenie dam
dworu i rozmowa prowadzi się najczęściej po
fracusku. Rabbi Ignacy Friedmann był czło-
wiekiem czcigodnym i dobroczynnym; poza
przepychem „dworu“ ogromne sumy rozda-
wał biednym, to też nie zostawił prawie nic.
Zmarł na zapalenie nerek. A kiedy telegramy
rozniosły wieść o ciężkiej jego chorobie, dom
chorego otoczyły tłumy i stały godzinami,
żałamując ręce, w oczekiwaniu wieści z pokoju
cudotwórcy, którego łożę dzień i noc pilno-
wali lekarze. A gdy ogłoszono, że wielki
rabbi skonał, powstał płacz przeogromny, roz-
legły się jęki straszne, kobiety rwały sobie
włosy z głów lub mdlały. Całe miasto łąka-
od godz. 10 wieczór do godz. 3 rano, kiedy
zwłoki rabiego wyniesiono na cmentarz, przy
towarzyszeniu wielotysięcznego orszaku wier-
nych, prawie obłąkanych z boleści, zrozpa-
czonych i smutnych. Nad grobem darto su-
knie na znak żałoby, a gdy sześciu synów
zmarłego, między nimi najmłodszy dziewię-
cioletni, poczęli odprawiać modły, fanatyzm
się rozpętał do ostatecznych granic, tłum co
chwila wybuchał strasznym jękiem, niezmiernym
płaczem, nieludzkim dzikim krzykiem.
W czasie choroby rabiego i po jego śmierci
nadeszło pięć tysięcy depesz. Następcą zo-
staje jeden z synów rabiego Friedmanna
który był człowiek czcigodny i miłosierny.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcimy wspomnienia
przeszłości naszej.

1-go listopada r. 1831; car Mikołaj po ukoń-
czeniu rewolucyi wydał amnestyę i zatrzymał na-
zwę Królestwa Polskiego; zniósł jednak konstitu-
cyę, sejmy i wojsko polskie.

3-go listop. r. 1632; elekcyja króla Władysława
IV. Był to dzielny król, ale niestety zbyt wcze-
sna śmierć nie dozwoliła mu wykonać korzystnych
dla kraju reform.